# Skaski o kochanym Wschodzie - 15

Tiotia Masza wchodząc do sierocińca z wielkim trudem przeciskała się przez małe drzwiczki na zapleczu. Taszczyła bowiem, w swych ogromnych ramionach, donicę. BDonica ta obsypana była świeżo spadłym śniegiem przez co wydawała się mniejsza niż w rzeczywistości. W prawdzie jednak była ogromna. Gliniana. I ciężka niczym kosz kamieni lub kartofli. W donicy tej rosła róża. Była ona z tych róż które trzymamy w mieszkaniach. Kwitną one cały rok. Nawet zimową porą możemy zachwycać się jej delikatnymi kwiatami. Ta była biedna. Biedna bidulka. Ktoś wyrzucił ją na ulicę. Stała tam nie wiadomo od kiedy. Stała tak długo aż w końcu spotkała ją na swojej drodze tiotia Maszka. Spotkała i zabrała ze sobą do sierocińca. Kiedy weszła do środka śnieg stajał. Róża stała teraz w kropelkach śnieżnej "rosy".

- Jak mogli? Jak mogli wyrzucić taki kwiat na ulicę?

Tiotia Maszka nie mogła zrozumieć.

- Jak mogli? Trzeba nie mieć serca. Albo nawet nie być człowiekiem.

Powiedziała. Po czym zastanowiła się chwile i rzekła poirytowana.

- To jedno i to samo. Nic to - dodała - będzie bożonarodzeniowy prezent dla naszych sierotek.

W sierocińcu róża zajęła miejsce honorowe. Stała w pokoju dziennym tuż obok choinki. Oj ... oj ... jakże skromna wydawała się przy niej choinka! Bez kwiatów, ze skromnymi dekoracjami wykonanymi przez sierotki. A i igieł miała ona dużo więcej od róży. Róża zaś odżyła! Zakwitła całymi gronami różanych kwiatów. Ich girlandy zwisały niczym koście winogron. Większe były od bombek na choince. Były duże niczym pomarańcze lub pomidory. Zaś nocą, oświetlone poświatą księżycową świeciły światłem gwiazd. A jaki bił od niej zapach?! Cały budynek sierocińca wypełniał zapach róży. Dzieci były zachwycone. Jak cudownie było widzieć piękny kwiat kiedy zima za oknem. I kiedy temperatura spada nocą poniżej 40 stopni. A tu cały sierociniec to jeden kwiat róży. Wszystkie kąty pachną różą. A dorośli mówią, że cudów nie ma. Smutni są ci dorośli. No, ale to tylko dorośli.

Choinka nie wytrzymała długo. Uschła. Potem tiotia Daszka spaliła ją w piecu. Teraz w pokoju dziennym królowała tylko róża. Z dnia na dzień była piękniejsza. Niestety: z dnia na dzień umierały kolejne kwiaty. Tiotia Maszka tłumaczyła to długą i srogą zimą. Zimą zbyt srogą nawet jak na Sankt Petersburg. I tak to do wiosny nie ostał się w sierocińcu ni jeden kwiat. Teraz całe królestwo należało do róży. Cały dzienny pokój należał do niej! Nie był on największy. Ale był najjaśniejszy. Znajdował się od strony południowej i od wiosny cały dzień świeciło w nim słońce. Róża urosła. Wypuściła wiele nowych gałązek. Zaś na nich pojawiły się nowe pączki. Tryskała zdrowiem. Niestety ... Niestety nie można było powiedzieć tego samego o naszych sierotkach. Chorowały co raz częściej i chorowało ich co raz to więcej. Z każdym wiosennym dniem przybywało chorych dzieci. Ostatnio pan doktor przychodził już codziennie. I w końcu stało się! Wszystkie dzieci trafiły do szpitala. A sierociniec został zamknięty do odwołania.

Tiotia Maszka została sama z różą. Nie wyprowadziła się nigdzie. Nie miała powodu. Nie chorowała. A i nie miała gdzie się wyprowadzić. Mieszkała przecież w sierocińcu. Przed laty wielu przybyła tu jako sierotka. A kiedy dorosła tu znalazła swój dom i pracę. Owszem mogła odejść. Mogła znaleźć lepiej płatną prace. Nie chciała jednak. Może zabrzmi to dziwnie, ale to tu w sierocińcu nigdy nie czuła się sierotą. Natomiast każde wyjście w miasto sprawiało, iż czuła się samotna. No w sierocińcu nie miała czasu na takie przyglądanie się sobie samej. Należało bowiem ratować to wszystko co tylko można uratować. Znaczy się wszystko to co wpadnie w łapki małej czeredy!

Pewnego dnia, kiedy smutna i zmartwiona, przechadzała się po sierocińcu, przechodziła obok róży. Zauważyła jak ta się rozrosła! Teraz była kilka razy większa niż ta którą przyniosła zimą! Przypominała srogą carycę. Potem tiotia Maszka rozejrzała się po pomieszczeniach. Były smutne, ciche i szare. Nikt nie płakał. Nikt nie śpiewał. Nikt nie krzyczał. Nikt nie biegał z prędkością światła. Było cicho. Może nawet tak cicho jak na cmentarzu. Na półkach siedziały smutne zabawki. Czegoś takie go tiotia Maszka nigdy wcześniej nie widziała. Pajacyk i miś siedzący na parapecie patrzyły gdzieś na ulicę. W stronę okna patrzyły również koniki i lalki. Wszyscy patrzyli w stronę w którą kilka dni wcześniej odeszły dzieci. Tiotia Maszka nagle się odwróciła i spojrzała na różę. Róża pożerała całe światło słoneczne które wpadało do dziennego pokoju. Dlatego było ciemno, chłodno i ponuro. Taka róża jaką była ona teraz przypominała Anioła Śmierci!!

- Wiem! Tak już wiem!

Wykrzyknęła Tiotia Masza.

- Już wszystko wiem! Ych ty ... ze mną nie wygrasz!

Krzycząc tak wybiegła z sierocińca. Biegnąc przez ogród zauważyła obumarła kwiaty. Pobiegła ulicą prosto do bulwaru na którym stała cerkiew pod wezwanie Bożej Matrii.

.....



wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

Ojczulek Jefrem siedział pod nasłoneczniona ścianą cerkwi. Widać był, iż był zmęczony. Siedział z zamkniętymi oczyma i z wystawioną na słońce twarzą. Modlił się. Gdyby nie wiosna pomyślelibyśmy, że oto spotkaliśmy św. Mikołaja. Ojczulek Jefrem miał bowiem długą siwą brodę i takież włosy. Tuż obok rosło dużo kwiatów. Ojczulek Jefrem bardzo kochał kwiaty. Niektóre wyrastały wprost z ziemi. Inne stały sztywno w donicach. A jeszcze inne wyrastały małymi łodyżkami z filiżanek do herbaty. Ojczulek Jefrem uważał bowiem herbatę za luksus i po prostu nie pił jej. Pił wodę. A filiżanki do herbaty używał jako pojemniki dla sadzonek. A kiedy zwracano mu uwagę na niestosowność takiego postępowania powtarzał: kwiat to też człowiek.

Poza kwiatami doniczkowymi w cerkiewnym ogrodzie był też inny kwiat. Cała południowa ściana cerkwi pokryta była ogromna róża pnącą. Ojczulek Jefrem nazywał ją: osobistym kwiatem Bożej Materii. Róża ta kwitła od wiosny do zimy. I od wiosny do zimy jej piękne kwiaty przyozdabiały świątynie w każdą niedziele. By dokończyć opis tego obrazu należy dodać jeszcze, że kiedy ojczulek Jefrem pogrążony był w modlitwie to jego dwa koty ( Miszka i Maszka) zajęte były wyciąganiem sznurówki z jego prawego buta. Z prawego bo z lewego już wyciągnęły.

Tiotia Masza zatrzymała się na chwilę. Wahała się czy wejść. Pomyślała, że może przeszkadza ... że może lepiej przyjść później ... że może nie wypada ... że może jeszcze coś tam ... i coś tam ...

- Nie stój tak. Wejdź do ogrodu. Tu jest ciepło.

Powiedział ojczulek Jefrem nadal nie otwierając oczu.

Kiedy siedzieli obok siebie tiotia Maszka opowiedziała całą historie ostatnich miesięcy. Ojczulek Jefrem zgodził się ze wszystkim co usłyszał. Było oczywiste, że wcześniejsza śmierć choinki, usychanie kwiatów i choroba dzieci to sprawka róży. Nie winił jej jednak. Uważał bowiem, że ktoś z ludzi wyrządził jej wielką krzywdę wyrzucając ją w zimie na ulicę. I pomimo tego, że tiotia uratowała jej życie to ból jej jest większy od świadomości tego, iż jest kochana. Kochana przez wszystkie dzieci. To ból zamykał oczy róży na miłość. Ojczulek Jefrem poprosił by tiotia Maszka ustroiła kwiatami róży cerkiew na przyszłą niedzielę. Tiotia uczyniła to z wielka radością. Przyniosła dwa wiadra i jedną miednicę pięknych róż i ustroiła wnętrze cerkwi pod wezwaniem Bożej Materii.

Ludzie podziwiali je. Zachwycali się nimi. Cisnęli się do nich by poczuć ich zapach.

- To osobisty kwiat Bożej Materii, powtarzali.

Nie przeszedł tydzień i wszystkie dzieci wróciły ze szpitala. Wszystkie zdrowe i skore do figli i psot. W maleńkim ogrodzie, przed głównym wejściem do sierocińca, znów zakwitły kwiaty. A zabawki zaczęły się uśmiechać jak dawniej. A wypatrując przez okno dzieci machały im, nieporadnie, rączkami.

Po kilku tygodniach tiotia Maszka zapytała ojczulka Jefrema: co to było? ... co się stało? ...jak to możliwe? ...i jeszcze coś tam. Pytała dużo jak każda kobieta która kiedy pyta nie pyta po to by się czegoś dowiedzieć ale po to tylko by mówić kiedy nie ma już nic do powiedzenia.

- Nie wiem, odpowiedział ojczulek Jefrem. Wiem tylko, że kwiat to też człowiek. I zraniony tak jak i zraniony człowiek, potrzebuje spotkania z Bogiem.

Mówiąc to walczył z kotami o swoją prawą sznurówkę. O prawą bo lewą już odbił. Jednak zamyślił się na chwilę (co wykorzystały koty uciekając ze sznurówkami pomiędzy kwiaty) zamyślił się i rzekł filozoficznie:

- Kwiaty są nie tylko piękne ale i dobre. A nawet można powiedzieć, że ich piękno w porównaniu z ich dobrem okazuje się brzydotą. Kwiat i każdy człowiek może zostać zraniony. Ale i on, kwiat, tak jak każdy człowiek może przyjść do Pana Boga i w Nim osuszyć swoje łzy.

Tiotia Maszka nic z tego nie zrozumiała. Czuła tylko, że usłyszała słowa Prawdy. Prawdy która wyzwala.

Wróciwszy do sierocińca zauważyła że dziecięce buźki są różowe jak płatki róży. Dzieci tryskały zdrowiem. Zaś w pokoju gościnny stała piękna, wielka i RADOSNA ... róża. Już nie przypominała anioła śmierci. Raczej Anioła Stróża. Zaś dzieci zaciągnęły przy niej wartę ma się rozumieć: wartę honorowo-różową. Jako pierwsza stała na warcie mała Daszka. Dziewczynka trzymała na ramieniu trzepaczkę. Niestety Daszka się uśmiechała i widać było dziurkę po brakujących jedynkach.

.....

Tak, tak, kochane dzieci: "każdy kwiat, tak jak i każdy człowiek, może przyjść do Pana Boga i w Nim ukoić swoje łzy".

I dzieci, zawsze kiedy jest im smutno mogą przychodzić do Pana Boga w modlitwie. Tak bowiem się składa, że tu, u Pana Boga, dzieci mają pierwszeństwo ponieważ dzieci Pan Bóg ukochał najbardziej. Ukochał jeszcze bardziej niż nas dorosłych. Ukochał je tak: najbardziej, najbardziej

*Bołoz Zygmunt*



wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026